

Nowy Zarząd AEGEE

Europejskie Forum Studentów **AEGEE** (Associations des Etats Généraux des Étudiants de l'Europe) w Zielonej Górze ma nowy zarząd. Prezydentem zielonogórskiej agendy został **Przemysław Oszczyp** (*socjologia*), sekretarzem **Anna Pokrzywko** (*matematyka*), a skarbnikiem **Monika Kaszyńska** (*politologia*). Problematyką *public relations* zajmie się **Łukasz Lewandowski** (*informatyka i ekonometria*), a środkami materialnymi zarządzać będzie **Eugeniusz Manchenko** (*politologia*).

Nowemu Zarządowi życzymy co najmniej dotychczasowej aktywności i dalszych sukcesów.

..... ap

Fakty, poglądy, opinie

Naukowe hity 2004

Kosmos i człowiek to główne tematy, na których skupili się naukowcy w tym roku. Odkrycia, dokonane przez uczonych, nie tylko ciekawia ich własne środowisko, ale jednocześnie wzbudzają ogromne zainteresowanie opinii publicznej i rodzą największą kontrowersję.

Potwierdzenie, że na Marsie istniała woda, odkrycie nowego gatunku człowieka i sklonowanie ludzkich zarodków zostały przez prestiżowy tygodnik „Science” ogłoszone wielką trójką naukowych hitów mijającego roku.

Miliardy lat temu, kiedy na Ziemi rodziło się życie, również i Mars mógł być dla niego wygodną kolebką. By tak jednak się stało, na Czerwonej Planecie kiedyś musiała istnieć woda. W tym roku dwa amerykańskie łaziki Opportunity i Spirit dowiodły, że na Marsie istniały rozległe, płytkie i bardzo słone morza. Naukowcy spodziewali się tego - już na zdjęciach sond sprzed ponad ćwierć wieku widać było doliny, kanały i wyschnięte baseny, które przypominały ślady wodnej erozji. Amerykańskie bliźniaki dostarczyły na Ziemię danych bezsprzecznie stwierdzających, że marsjańskie skały wręcz moczyły się w wodzie, i to przez długi okres. Odsonięte skalne podłoże w kraterze Eagle badanym przez Opportunity w 40 proc. składa się z minerałów soli - głównie siarczanów magnezu i potasu, które pierwotnie były rozpuszczone w marsjańskich morzach. Kiedy te powoli wysychały, sole osadzały się cieniutkimi, centymetrowymi warstwami, lekko zmarszczonymi przez fale. To musiało trwać miliony lat. Obecność jarozytu (uwodnionego siarczanu żelaza i potasu) wskazuje, że były tam morza, prawdopodobnie zakwaszone gazami wulkanicznymi. A jeśli były morza, to zapewne chmury i deszcze. A do tego jeszcze ciepło z wulkanicznych szczelin. To idealne warunki do powstania życia. Tegoroczne odkrycia chyba ostatecznie przekonały badaczy, że warto wysłać na Czerwoną Planetę ekspedycję do poszukiwania wciąż żywych mikroorganizmów albo ich skamieniałości. (...)

pioc, olga, zag, wom
Gazeta Wyborcza, 17 grudnia

Uczony w systemie

Uczeni apelują: nauka jest kluczem do cywilizacyjnego i gospodarczego rozwoju, a my coraz bardziej zaniedbujemy finansowanie badań i pozwalamy najzdolniejszym wyjeżdżać za granicę. Rezultaty apeli są znikome, jeśli nie liczyć wymuszonego na klasie politycznej standardu poprawności - oczywiście tylko werbalnego. (...)

Czy w Polsce warto inwestować w naukę i czy jest możliwe jej uprawianie na przyzwoitym poziomie? Badania naukowe wymagają wszak ogromnych środków (ze źródeł tak publicznych, jak prywatnych), muszą opierać się na mądrym doborze tematyki, a ostateczny sukces podejmowanych przedsięwzięć jest niepewny. Nadto badania potrzebują stabilnej, dalekosiężnej polityki naukowej i efektywnej organizacji sektora badawczego.

Pytanie więc nie jest retoryczne. Choćby w Europie np. Irlandia osiągnęła sukces gospodarczy bez znaczących nakładów budżetowych na badania naukowe, z kolei w Finlandii właśnie one doprowadziły do spektakularnego sukcesu. Nim odpowiemy na sformułowane wyżej pytanie, zastanówmy się, czym jest dzisiaj uprawianie nauki. Przecież uprawiana jest „od zawsze”; korzysta z ugruntowanego i niezmiennego od stuleci systemu podstawowych wartości, a jednak współcześnie zaczęła odgrywać diametralnie inną rolę. Oczekujemy, że badania naukowe będą owocować wymiernymi efektami społecznymi, tworzonymi wspólnie z systemem edukacji oraz gospodarką zdolną do wchłaniania innowacji. Błyskawiczne tempo rozwoju wielu dyscyplin nauki, jej interdyscyplinarny i międzynarodowy charakter oraz wysoki koszt prowadzenia badań spowodowały, że prowadzenie badań naukowych stało się procesem złożonym merytorycznie i organizacyjnie, wymagającym systemu edukacji premiującego kreatywność, sprawnego biznesowego „otoczenia” i skutecznej polityki naukowej. Czy prawda może być użyteczna? Ponieważ nikt dzisiaj nie stać na finansowanie wszystkich potencjalnie interesujących badań, konieczny jest racjonalny dobór ich tematów. Każde państwo musi mieć dobrze zorganizowany system podejmowania decyzji w tym zakresie, bazujący na rozpoznanym krajowym potencjale badawczym i korzystający z prognoz rozwoju kierunków nauki i technologii na świecie. Selekcja musi uwzględniać także fakt, że zapewnienie odpowiedniego poziomu edukacji uniwersyteckiej wymaga stworzenia szerokich możliwości badawczych nauczycielom akademickim. Dopiero po zaspokojeniu tych potrzeb można rozpocząć poszukiwanie obszarów badawczych rokujących sukcesy naukowe, poznawcze bądź aplikacyjne. (...)

prof. Michał Kleiber jest specjalistą z zakresu mechaniki i informatyki,
ministrem nauki i informatyzacji.
Tygodnik Powszechny, 19 grudnia

Czy naprawdę szkoły przekrętów?

Po lekturze artykułu „Uniwersytet korupcji” zamieszczonego we „Wprost” (z 5 grudnia br.) pomyślałem, że gdybym chciał się dostosować do obowiązującego stylu, te uwagi powinny być zatytułowane „Tygodniki kłamstwa” lub „Dziennikarze oszuści”. Uniwersytety przedstawiane są w mediach w wyjątkowo złym świetle, czemu towarzyszy podawanie nieprawdziwych informacji. Przywołany artykuł zawiera zdanie: „Kupowanie indeksu - cena jest uzależniona od prestiżu uczelni - miejsce na prawie UW kosztuje ponoć 50 tys. zł”. Chodzi oczywiście o łapówkę. Pięcioletnie magisterskie studia wieczorowe na wydziale prawa UW kosztują 35 tys. zł. Jaki szalenciec chciałby zapłacić 50 tys. za coś, co może uzyskać legalnie za dużo mniejszą kwotę? W listopadzie „Newsweek” pisał o złym traktowaniu studentów zagranicznych przez UW. Student z Bułgarii skarżył się, że za akademik płaci 400 zł miesięcznie, podczas gdy student polski płaci 200 zł. Autorowi nie przyszło do głowy, żeby tę informację sprawdzić. W rzeczywistości student polski płaci 360 zł, a różnica 40 zł wynika z tego, że studenci zagraniczni płacą za dodatkowe wyposażenie pokoi. (...)

Dalej czytamy, że „profesor uczelni państwowej otrzymuje (bez dodatku) niewiele ponad 2,5 tys. zł brutto”. Tymczasem profesor zwyczajny otrzymuje 3750-6100 zł, a profesor uczelniany 3500-5600 zł, przy czym wielu profesorów podwaja lub potraja swe dochody, pobierając dodatkowe wynagrodzenie za wykłady na

studiach wieczorowych i zaocznych oraz granty za prace badawcze. Dodam, że wynagrodzenie adiunkta wynosi obecnie 2650-4100 zł, a asystenta 1700-2600 zł. 29 listopada II program TVP pokazał audycję „Wojna margaryny z masłem, czyli oszuści w gronostajach” (w cyklu „Warto rozmawiać”). Jan Pośpieszański prowadził program w taki sposób, że wszyscy widzowie musieli uznać, iż wyższe uczelnie są jedynie gniazdem oszustów i plagiatorów. Gdzie ta góra lodowa? Pracuję na UW od ponad 40 lat. Od pięciu lat jestem rektorem tej uczelni. Nigdy i nikomu w powojennej historii naszej uczelni nie postawiono zarzutu wzięcia łapówki za przyjęcie na studia czy pozytywną ocenę na egzaminie. Gdyby taki zarzut wysunięto, natychmiast wszczęte zostało postępowanie dyscyplinarne, a winny zostałby wyrzucony z pracy. Zapewne przypadki korupcji się zdarzają, ale z pewnością są bardzo rzadkie zarówno w szkołach publicznych, jak i prywatnych. Mogę z całą stanowczością stwierdzić, że nie mają one miejsca na Uniwersytecie Warszawskim. Zła prasa, jaką mają wyższe uczelnie, wiąże się z ujawnioną ostatnio przez „Gazetę” sprawą przyjęć studentów na wydział prawa Uniwersytetu Gdańskiego. (...) Czytając to, co piszą tygodniki o Uniwersytecie Warszawskim, nie mam najmniejszego zaufania do tego, co piszą o innych polskich uczelniach. Wystarczy zacytować tytuły: „Profesor przekręt” („Newsweek” z 29 lutego br.), „Wyższa szkoła odwołań” („Przekrój” z 3 października), „Niższe szkoły wyższe” („Polityka” z 2 października), „Prof. dr hab. dożywni” („Polityka” z 24 lipca), „Profesor pod ochroną” („Newsweek” z 8 sierpnia), „Cholera w Sejmie. Trzeba zdemontować korbę do zatrutej akademickiej studni i odkazić chlorem rury” („Wprost” z 8 sierpnia). Nie spotkałem natomiast krzyczących tytułów w rodzaju: „Polscy studenci zdobyli mistrzostwo świata w programowaniu”, „Polscy archeolodzy odkryli w Aleksandrii najstarszy uniwersytet świata”, „Profesor Tarkowski zdobył japońskiego Nobla za odkrycia w dziedzinie embriologii”. Dają przykłady osiągnięć osób wywodzących się z UW, a przecież kilka innych polskich uczelni też ma się czym pochwalić. Skąd bierze się w mediach atmosfera tak niechętna polskim uczelniom? Nie wydaje się, by mogła tu zaważyć sprawa przyjęć na studia na Uniwersytet Gdański, który zresztą przyznał się do popełnienia błędów i stara się je naprawić. Atak ten nie jest też podyktowany troską o jakość nauczania. Gdyby tak było, to skoncentrowałby się na szkołach najgorszych - a są w Polsce uczelnie o poziomie skandalicznym. Wystarczy poprosić członków Państwowej Komisji Akredytacyjnej o listę szkół, które zostały zlikwidowane albo są w trakcie likwidacji z powodu zenującego poziomu kształcenia. Myślę, że chodzi po prostu o chęć zaistnienia dziennikarza poprzez ujawnienie skandalu. Profesor uniwersytetu od lat zajmuje pierwsze miejsce na listach zawodów cieszących się największym zaufaniem społecznym, dla dziennikarzy jest więc zwierzyzną wartą dużo większego zachodu niż np. polityk („Mamy cię, profesorze” - „Życie Warszawy” z 25 października br.). Podejmowanie prób niszczenia autorytetów jest ulubionym zajęciem żurnalistów. Być może jest to syndrom „polskiego piekła” - każdy Polak, który się wybił i cieszy uznaniem, powinien jak najszybciej zostać zdyskredytowany. (...)

prof. Piotr Węgleński od 1999 roku jest rektorem Uniwersytetu Warszawskiego.
Gazeta Wyborcza, 23 grudnia

Sukcesy polskiej nauki w 2004 roku

Które z dokonań polskich uczonych w bieżącym roku są najważniejsze?

Mam ułatwione zadanie: te wyróżnione przez Fundację polskimi Noblami - nauki humanistyczne prof. Jadwiga Staniszkis, nauki przyrodnicze - prof. Janusz Limon, nauki ścisłe - prof. Wojciech J. Stec, nauki techniczne - prof. Krzysztof Matyjaszewski. (...)

W jakim kierunku zmierza nauka w ogóle, także polska?

Najważniejsze rzeczy dzieją się w biologii i medycynie. Światu zagrażają globalne klęski, takie jak pandemia tajskiej grypy, AIDS, malaria, i są to wyzwania dla nauki, na które musi ona odpowiedzieć w sposób zadowalający, o ile rodzaj ludzki ma trwać. Z kolei postęp w badaniach genetycznych, nad komórkami macierzystymi, jest tak duży, że stanowi to również wyzwanie dla nauki, ale natury etycznej, moralnej; okazuje się, że wcale

jeszcze nie wiemy dokładnie, kim jesteśmy i gdzie „zaczyna się” człowiek. Oczywiście, polscy uczeni nie mogą unikać tych pytań, i nie unikną ich.

z prof. Maciejem Władysławem Grabskim,
prezesem Fundacji Na Rzecz Nauki Polskiej
rozmawiał K. K.
Rzeczpospolita, 30 grudnia

Genialni odkrywcy odkrytego

Graham Bell nie wynalazł telefonu, Ludwik Pasteur nie był odkrywcą bakterii! Niech pan tu przyjdzie, panie Watson, jest mi pan potrzebny” - te słowa w grudniu 1876 r. powiedział przez telefon do swojego asystenta Alexander Graham Bell. Nie była to jednak pierwsza rozmowa za pośrednictwem telefonu. Publiczny pokaz „telefonii wykorzystującej prąd galwaniczny” odbył się 15 lat wcześniej (26 października 1861 r.) podczas obrad Frankfurckiego Towarzystwa Fizyków. Wynalazcą nie był Graham Bell, lecz Philipp Reis, niemiecki uczyony, który już od 1852 r. pracował nad „sztucznym uchem”, a kilka lat później pierwszy raz użył nazwy telefon. Amerykański wynalazca znał poprawioną wersję aparatu Reisa (z elektromagnetyczną membraną w mikrofonie). Ręcznie wykonano ponad 50 takich urządzeń i rozesłano je do ośrodków naukowych, m.in. w Anglii i USA. Bell wykorzystał nawet niektóre elementy aparatu Reisa. Urząd Patentowy przyznał jednak patent Bellowi, bo aparatu Reisa nie można było uznać, jak uzasadniano, za „prawdziwy telefon”. W miarę dobrze przekazywał muzykę, ale głos rozmówcy był niewyraźny. Niemiecki wynalazca nie mógł bronić swych praw do patentu - zmarł na gruźlicę w 1874 r., rok przed złożeniem wniosku patentowego przez Bella. (...)

Do historii przechodzą zwykle wynalazcy, którzy swoje osiągnięcia potrafili lepiej sprzedać. Mistrzem marketingu był Thomas Alva Edison, amerykański wynalazca wszech czasów. Właściciel ponad tysiąca patentów trzy lata po pokazie telefonu Bella w 1879 r. zaprezentował żarówkę. Nie było to jednak pierwsze takie urządzenie - żarówkę wykorzystującą włókno żarowe ze zwęglonego papieru już w 1860 r. zademonstrował sir Joseph Wilson Swan (1828-1914). Żarówka Swana nie świeciła zbyt mocno, bo angielski fizyk i chemik nie dysponował odpowiednio dużą próżnią ani dość silnymi bateriami. Dopiero w 1870 r. udało mu się wynaleźć silnik elektryczny napędzający pompę próżniową, niezbędną do usunięcia powietrza z wnętrza szklanej bańki, w której żarzyło się włókno. Po kilku latach badań nad przepływem prądu w przewodniku umieszczonym w próżni poprawił konstrukcję żarówki (jako włókna użył zwęglonych nici) i w 1878 r., rok przed Edisonem, zaprezentował mocno świecącą żarówkę. W 1880 r. w Newcastle w Anglii odbył się nawet publiczny pokaz jego lamp elektrycznych. Główną zasługą Edisona było wprowadzenie handlowej wersji żarówki. (...)

Zbigniew Wojtasiński
Wprost, 31 grudnia

Inteligencja w demokratycznym teatrze

Kiedyś, w czasach, które nazywamy już dawnymi, Jerzy Szacki napisał, że kiedy nie można mówić o czym innym, to się rozprawia o inteligencji. W rzeczy samej, był to nieraz temat zastępczy, bo krytykować inteligencję wolno było pod każdym rządem: pruskim i ruskim, Gomułkowym czy Gierkowym, bez różnicy. Co za tym idzie, publiczna dyskusja o cnotach i przywarach inteligencji ma w naszym kraju charakter cykliczny - odnawia się i wygasa mniej więcej co dziesięć lat. Ostatnią miała miejsce w prasie lat 1991-92, więc najwyższa pora na kolejną odsłonę. Potrzebie tej uczynił zadość Instytut Filozofii i Socjologii PAN, postanowiwszy debatę dla uczczenia pamięci profesora Jana Szczepańskiego poświęcić tematowi „Czy zanik inteligencji w Polsce?”. (...)

Dyskusję o społecznych zadaniach i o przyszłości inteligencji dobrze by było prowadzić na twardszym gruncie niż myślenie życzeniowe i moralistyczne. Pytanie sformułowałbym tak oto: Czy są dziś takie zadania, które można uznać za leżące w interesie ogółu ludzi wykształconych, niezależnie od ich specjalizacji zawodowej i orientacji politycznej?

Odpowiedź na to pytanie jest pozytywna: tak, są takie zadania.

Takim generalnym zadaniem jest ochrona jakości w warunkach gospodarki rynkowej i polityki demokratycznej.

Zadanie to da się rozpisnąć na szereg postulatów:

- (1) Godzenie rosnącej powszechności kształcenia na wszystkich szczeblach z podnoszeniem jego jakości i efektywności.
- (2) Godzenie kultury popularnej z kulturą elitarną, zwłaszcza w środkach masowego przekazu; godzenie swobody wypowiedzi z ochroną prywatności i godności osoby ludzkiej.
- (3) Godzenie rywalizacji partyjnej z wymogami kompetencji polityków i racjonalności wyborców.
- (4) Godzenie konkurencji handlowej ze standardami jakości produktu, bezpieczeństwa konsumentów i ochrony środowiska.
- (5) Godzenie nieuchronnego rozwarstwienia ekonomicznego z potrzebą wyrównywania szans, poczuciem sprawiedliwości społecznej i humanitaryzmu - w skali kraju i w skali globu.
- (6) Godzenie interesów partykularnych - lokalnych, zawodowych, ideologicznych - z wartościami narodowymi, a tych z europejskimi.
- (7) Godzenie władzy większości z poszanowaniem praw i czci mniejszości tudzież słabszych uczestników procesu demokratycznego.

Zdaję sobie sprawę z tego, że taka lista zadań może zostać zakwestionowana z różnych stron. Może być podważana przez bezwzględnych zwolenników jednego systemu wartości, niedopuszczających myśli, że racje mogą być podzielone, a szukanie kompromisu między sprzecznymi, lecz moralnie i politycznie uzasadnionymi dążeniami można uznać za naczelną zasadę demokracji. Lista ta może być także odrzucona przez takich diagnostów ponowoczesności, wedle których wszelkie kryteria i hierarchie jakości utraciły we współczesnym nam świecie prawomocność, a skoro tak, to pretensje intelektualistów do roli autorytatywnych prawodawców czy obrońców kulturowego kanonu nie mają żadnego umocowania. (...)

Jerzy Jedlicki

autor kieruje pracownią dziejów inteligencji w Instytucie Historii
Polskiej Akademii Nauk.
Gazeta Wyborcza, 31 grudnia

Globalna Wigilia

„Pierwszym reklamodawcą nowożytnej Europy był Jezus, który polecił głosić 'dobrą nowinę' wszystkim narodom. Podczas tej kampanii reklamowej jej twórcy i wykonawcy popełnili wiele błędów, niekiedy wykazywali się amatorszczyzną, ale generalnie efekty są imponujące”. Tak mówił abp John Foley, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu, gość konferencji „Boska reklama”, współorganizowanej w 1999 r. przez tygodnik „Wprost”. Efekty są rzeczywiście imponujące, bo największy symbol dobrej nowiny - Boże Narodzenie - to obecnie najbardziej globalna marka, najmocniejszy brand cywilizacji Zachodu. Abp Foley lubi żartować, że marka Boże Narodzenie odniosła tak wielki sukces, gdyż stoją za nią „wiara w wielką wartość tego produktu oraz okres gwarancji daleko wykraczający poza czas trwania naszego życia”. Jeśli uznać Boże Narodzenie za markę, to jej kampanie reklamowe są niedoścignione. Idealnie wybrany został moment, bo niemal we wszystkich religiach świata zimowe przesilenie jest okazją do świętowania. Świetne jest logo - choinka, rewelacyjne hasło - „Merry Christmas”, a gwiazda tej kampanii - Święty Mikołaj (Santa Claus) - jest bardziej znany niż najwięksi gwiazdorzcy Hollywood. W dodatku w drugoplanowych rolach w tej kampanii można zobaczyć największe postacie światowego kina, pojawiające się w setkach tzw. christmas movies. Doskonale są promocyjne spoty (z „Opowieścią wigilijną” na czele) i piosenki wpadające w ucho pod każdą szerokością geograficzną (zwłaszcza „Jingle Bells” i „Cicha noc”). A co najważniejsze z marketingowego punktu widzenia, trudno o inny produkt niosący z sobą wyłącznie pozytywny przekaz kojarzący się z odrodzeniem, wartościami rodzinnymi, ciepłem, radością, obdarowywaniem. Gdy kilkanaście dni temu we włoskich szkołach próbowano odrzucić bożonarodzeniową tradycję z chrześcijańskich symboli (by nie ranić uczuć religijnych muzułmańskich dzieci), popełniono wyjątkowy idiotyzm. Bo gdy oddano głos muzułmańskim dzieciom i ich rodzicom, okazało się, że uwielbiają oni to wszystko, co się wiąże z Bożym Narodzeniem: św. Mikołaja, kolędy, choinki i prezenty. Okazało się, że Boże Narodzenie budzi w nich wyłącznie pozytywne skoja-

zenia, tym bardziej że Jezus jest wymieniany w Koranie jako jeden z proroków. (...) Z sondażu pekińskiego Instytutu Badania Opinii Społecznej wynika, że 99 proc. mieszkańców chińskiej stolicy wie o istnieniu Bożego Narodzenia i ma z nim pozytywne skojarzenia. Już 10 proc. Chińczyków uznaje to święto za równie ważne jak tradycyjny chiński Nowy Rok. Kiedy moda na Boże Narodzenie zaczęła się upowszechniać, w Pekinie na pasterki do kościołów chrześcijańskich (jest ich tu zaledwie 20) przychodziły tłumy, tak że trzeba było wprowadzić bilety wstępu. W Wigilię setki tysięcy mieszkańców chińskiej metropolii idą na zakupy do świątecznie udekorowanych centrów handlowych. Wieczorem młodzi ludzie gromadzą się w pubach i wymieniają prezentami. Wśród pekińskich elit modne jest stawianie w salonie shengdan shu, czyli choinki. W miastach Wietnamu i Tajlandii, mimo że 25 grudnia jest normalnym dniem pracy, wigilijne party trwają do rana. Lokale przeżywają obłędzenie, podobnie jak ozdobione choinkami centra handlowe. Koszerny Mikołaj Największym na świecie importerem choinek stały się w ostatnich latach Zjednoczone Emiraty Arabskie, a tuż za nimi plasują się kraje Zatoki Perskiej z Dubajem na czele, gdzie organizowany jest wielki festiwal handlowy. Drzewka sprowadza się głównie z Kanady i Szwecji. Prof. Marek Dziekan, arabista z Uniwersytetu Łódzkiego, twierdzi, że mieszkańcy krajów islamskich do Bożego Narodzenia odnoszą się entuzjastycznie. Nie traktują go bowiem w kategoriach konkurencyjnego obrzędu religijnego (w islamie podobną funkcję pełni święto narodzin proroka), lecz jako brand związany ze standardami Zachodu - jak coca-cola, hamburgery czy zachodnie kosmetyki. (...)

Mariusz Cieślak, Kaja Szafranska
Wprost, 31 grudnia

Bombowa misja

Amerykańska sonda Deep Impact, której start zaplanowano na 12 stycznia dotrze do komety Tempel 1, 4 lipca, czyli w Dzień Niepodległości USA, i zbombarduje ją specjalnym pociskiem, nazwanym Impactorem.

Siła uderzenia będzie całkiem spora: masa Impactora (370 kg) oraz jego prędkość (ponad 10 km/s) sprawią, że wyzwoli się energia odpowiadająca wybuchowi 4,8 ton trotylu. W jądrze komety powstanie krater o średnicy około 90 m i głębokości około 30 m. (...)

Po co komu ten kosmiczny fajerwerk, który kosztować będzie NASA 240 mln dol.? Komety są jednymi z najciekawszych i jednocześnie najstarszych obiektów Układu Słonecznego. Najprawdopodobniej stanowią one pozostałość pyłowo-gazowego obłoku (tzw. dysku protoplanetarnego), z którego około 5 mld lat temu powstał Układ Słoneczny. Zawierają więc pierwotną materię, z której narodziło się Słońce i obiegające je planety. Poznanie budowy komet może być zatem kluczem do zrozumienia genezy naszego układu planetarnego i podobnych obiektów w kosmosie.

Ponadto komety, jak się przypuszcza, zawierają sporo lodu. A to oznacza, że mogły przynieść na Ziemię wodę, intensywnie bombardując naszą planetę we wczesnym stadium jej istnienia. Ale to nie wszystko. Komety mogą również zawierać w swym jądrze, co sugerują dotychczasowe badania, proste związki organiczne. Niektórzy naukowcy uważają nawet, że kometarny lód skrywa bardziej złożone substancje chemiczne, na przykład cukry i aminokwasy. Czy zatem komety mogły odegrać decydującą rolę w powstaniu życia na Ziemi?

Marcin Rotkiewicz
Polityka, 1/2005

Dowód na istnienie Boga

(...) Powiedział ksiądz kiedyś takie piękne zdanie: **Podniosę głowę, by spojrzeć światu w oczy, odpowie mi głębią przestworzy. Ksiądz lubi cytować Kanta: Niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne we mnie, ale nie cytuje ksiądz Pascala: Widzę te przerażające przestrzenie Wszechświata, które mnie otaczają.**

Gdy się patrzy na Wszechświat z Obserwatorium Watykańskiego, to więcej widać światła Rzymu niż światła gwiazd i dlatego Obserwatorium Astronomiczne musiało z Castel Gandolfo wynieść się do Arizony, 4 tys. metrów nad poziom morza. Tam

jest teraz główny teleskop watykański. Gdy rozwiązują jakiś problem matematyczny, to wtedy na ogół nie ma czasu na przeżycia mistyczne. To jest ciężka orka myślowa i nie można robić tego długo. Co jakiś czas się przerywa, następuje chwila refleksji, zwłaszcza gdy matematyka przemówiła i osiągnęło się jakiś wynik. I to jest bardzo podobne do patrzenia w niebo. Tylko że tam są złote gwiazdki na czarnym tle, a tutaj, na papierze z równaniami, są – jak mawia jeden z moich kolegów – krzaczk. One mówią podobnym językiem co rozgwieżdżone niebo. A z Pascalem miałem niedawno spotkanie w Paryżu. Poszedłem na jego grób w kościele niedaleko Panteonu. On nie pozwolił się pochować w grobowcu, jest tam tylko płyta zrobiona przez jego szwagra, wmurowana w kościelną ścianę, która mówi, że gdzieś tu w pobliżu spoczywają szczątki Pascala.

Ale z tego zdania Pascala współczesny człowiek może wyczytać niepokój o sens naszej przygody we Wszechświecie. Do czego mają prowadzić nasze wysiłki, wszystko wokół czego się krzątamy w życiu?

I tutaj właśnie religia może się spotkać z nauką jako jej przedłużenie. Bo właśnie bez religii sens byłby okaleczony. Wszechświat ma pewien sens: jest niezmiernie racjonalny. Da się go badać. Gdyby człowiek czy ludzkość nie miała sensu, to – według mnie – byłby to straszny dysonans: racjonalna przyroda miałaby stworzyć coś tak irracjonalnego? Dostrzegam więc coś, co nazywam postulatami sensu, i sądzę, że tu religia przychodzi człowiekowi z pomocą.

I nie doskwiera księdzu nasza samotność we Wszechświecie? Nie szuka ksiądz w nim znaków obecności Boga?

Nie przeżywam tej samotności. Co do znaków to problem polega na tym – myślałem o tym niejednokrotnie – że właśnie nie można znaleźć jakichś śladów Pana Boga wyciśniętych we Wszechświecie. Dawniej szukano jakichś dziur – dziur w naszej wiedzy – żeby je wypełnić potem hipotezą Pana Boga. I to miałby być ten ślad. Ale to jest bardzo zła teologia. Problem polega na tym, że cały świat jest śladem Boga, jest dziełem Stwórcy i dlatego nie można znaleźć jakiegoś bożego podpisu, bo dzieło tworzy całość, całe jest podpisem. Żeby widzieć ruch, musimy odnieść się do czegoś, co jest nieruchome. Lecąc samolotem i nie widząc ziemi pod nami, nie czujemy w ogóle ruchu. Żeby zobaczyć, że świat jest dziełem Boga, musielibyśmy zobaczyć coś, co nie jest światem, czyli wyjść poza świat. (...)

z ks. prof. Michałem Hellerem
rozmawiali: Jerzy Baczyński i Adam Szostkiewicz
Polityka, 52/2004

Uczelnie się wykładają

Skończyła się dobra pogoda dla prywatnych szkół wyższych. Jest ich za dużo i co najmniej sto uczelni musi się liczyć z bankrutem. I nie ma co płakać nad ich losem. Puste korytarze w gmachu przy ul. Targowej na warszawskiej Pradze to wszystko, co zostało po Wyższej Praskiej Szkole Biznesu. Telefony uczelni milczą, a na jej fasadzie, w miejscu, gdzie jeszcze niedawno wisiał potężny transparent „Kształcimy na europejskim poziomie”, dziś straszą odpryski farby. Z takimi widokami trzeba się oswoić. Dotąd prywatne szkoły wyższe wyrastały w Polsce jedna po drugiej. Teraz zaczynają jedna po drugiej padać. Tak właśnie dokonuje się proces naturalnej selekcji. Polski rynek edukacyjny dojrzewa. Gdy w 1990 roku Polska wyrwała się z socjalistycznej gospodarki niedoboru, wypożyczone społeczeństwo z gorliwością neofity rzuciło się w nurty konsumpcji. Ulice miast zapełniły się straganami, a mieszkania sprzętami, o jakich w czasach PRL większość tylko marzyła. Taka sama rewolucja dokonała się też w sferze edukacji. W PRL na wyższe studia szedł zaledwie co dziesiąty młody człowiek, kończył studia co dwunasty. Nic dziwnego, skoro przywileje, jakie dawało wykształcenie wyższe, były niewielkie - absolwent zarabiał mniej niż jego rówieśnik po zawodowce i kilku latach pracy w fabryce. 1 stycznia 1990 r. to się zmieniło. Dyplom stał się na pewien czas gładkim chroniącym przed bezrobociem, a teraz - nawet jeśli nie gwarantuje pracy - to jego brak z pewnością gwarantuje bezrobocie. Wykształcenie zaczęło też dawać korzyści materialne. To najprostsze wytłumaczenie boomu edukacyjnego, z jakim mamy do czynienia od 1990 roku. W latach 1990-2003 liczba studentów wzrosła prawie

4,5-krotnie. Dziś studiuje ponad 35 proc. ludzi w wieku 19-24 lat. I co trzeci student ma legitymację uczelni prywatnej. (...)

Izabela Ileszczyńska, Stanisław Zunderlich
Newsweek Polska, 02/2005

Zielonogórska zdrada klerków

Piotr Maksymczak (Puls) - Miejsce zajmowane przez elity opiotwórcze zostało przejęte przez polityków i ikony kultury masowej. To politycy oraz telewizyjni bohaterowie dyktują, jak powinniśmy żyć, jaki powinniśmy preferować styl życia. Dochodzi nawet do tego, że bohaterowie masowej wyobraźni dyktują, jakie wartości powinniśmy wyznawać. Jednocześnie widzę, że tradycyjnie rozumiane elity jakoś niespecjalnie bronią się przed wypchnięciem z przestrzeni publicznej. Mam nawet wrażenie, że inteligencja pogodziła się z podstawowym aksjomatem nowych czasów - jeśli nie jesteś rynkowo użyteczny, to siedź cicho i nie przeszkadzaj". Jako dziennikarz, obserwuję w Zielonej Górze dziwną znową milcenią, zwłaszcza wśród profesorów i doktorów Uniwersytetu Zielonogórskiego. Państwa nie ma, praktycznie rzecz biorąc, w przestrzeni publicznej. Czyżby zielonogórscy klerkowie podporządkowali się brutalnej etyce konkurencji i zapomnieli o intelektualnej bezinteresowności?

(...) **Prof. Marian Eckert** – Wypychanie elit czy bierność elit? Jedno i drugie. My pracujemy przede wszystkim w ciszy. Dlatego zadaniem partnerów naszych, w tym mediów, jest, aby wyrwać z naszych gabinetów naukowych te wartości, które mogą zostać upowszechnione. I niektórzy dziennikarze to robią. My publikujemy mnóstwo prac. Byliście państwo dzisiaj przed południem świadkami bardzo ciekawych wystąpień opartych na badaniach empirycznych, na dokładnej znajomości teorii, tylko że pies z kulawą nogą tego nie czyta, nikt nie chce przedrzeć się przez te teksty, a tym bardziej nikt nie chce tych tekstów użyć.

Podam państwu pewien przykład. Został powołany zespół doradcy dla wojewody. Zebraliśmy się dwa razy. Potem wojewoda był już tak mądry, że nie potrzebował doradców. Przyszedł następny wojewoda, on też poprosił nas o powołanie eksperckiego zespołu.

Skończyło się na trzech spotkaniach. I tak jest cały czas. Zgadza się z panem redaktorem, że za mało nas widać. Zgadza się, że elity mogłyby być bardziej pożyteczne, ale chce też prosić o to, żeby spojrzeć łaskawszym okiem na nasze środowisko naukowe i dostrzec w nim ciekawe i ważne rzeczy. Bo my mamy absolwentów, którzy wydają książki poza granicami kraju, mamy profesorów, którzy uruchomili szereg nowych specjalności naukowych, mamy prawa habilitowania, o które nie tak łatwo się ubiegać.

(...) **Piotr Maksymczak – Dlaczego w takim razie lubuska klasa polityczna nie sięga po wasze umiejętności, po wasz warsztat i po wasz dorobek?**

(...) **Dariusz Jacek Bachalski (lubuski poseł Platformy Obywatelskiej)** - Przepraszam, nie chciałbym nikogo dotknąć, ale wydaje mi się, że czasami lubuskim elitom nie staje intelektu, czasami może mamy nie te priorytety, czasami nie takie same motywacje. Natomiast przyznam się, że tu, w województwie, może przez nawał pracy, jaki mam, specjalnie nie eksplorowałem lubuskiego środowiska akademickiego. Być może dlatego, bo nie mamy wcale silnego ośrodka akademickiego, żeby się „posilać” naukowcami. Generalnie jesteśmy słabym województwem, nie tylko politycznie, ale i akademicko.

(...) **Piotr Maksymczak - A może w Zielonej Górze nie ma klerków, może w Zielonej Górze są tylko wyrobownicy nauki?**

Dr Bogumiła Burda - Czy jesteśmy wyrobnikami? Czy łączymy swoją wiedzę naukową z polityką? A czy dziennikarze zielonogórskich mediów gwarantują nam odpowiedni poziom dyskusji? A niby dlaczego mamy reagować na telefoniczne prośby o natychmiastowy wywiad lub natychmiastowe odpowiedzi, i to bez prawa do namysłu? Przeżyłam taką sytuację podczas kampanii wyborczej. My, wykładowcy, my, wyrobownicy, mamy dużo do powiedzenia tylko nie zawsze nasze środowisko dziennikarskie wie o tym i nie zawsze chce usłyszeć, co chcemy powiedzieć, bo dziennikarze lubią mieć stałą kontrolę nad osobami, które mają telefonicznie odpowiadać na ich pytania.

(...) **Piotr Maksymczak – W trakcie naszej dyskusji wielokrotnie padało słowo „agora”, jako symbol miejsca wspólnej de-**

baty o sprawach publicznych. I jeśli przestaliśmy wspólnie debatować, jeśli ze świata nauki nie płyną wyraźne sygnały - jaki jest wasz pogląd na bieg spraw publicznych, a my, profani, nie chcemy was słuchać, to może na naszych oczach rozpadła się wspólnota agory?

Prof. Marian Eckert – Ujmę ten problem inaczej – wspólnota jeszcze się nie narodziła. Przez szereg lat budowaliśmy w Zielonej Górze środowisko naukowe i nasza energia była skoncentrowana na zapewnieniu kadr, na kształceniu młodych ludzi, na doktoratach, na habilitacjach, na rozbudowie potencjału materialnego, na zakupach aparatury itd. W związku z tym żyliśmy wszyscy i żyjemy jeszcze do dziś w takich gettach: elektrycy osobno, mechanicy osobno, historycy i poloniści osobno, germańscy i politolodzy osobno. W tym sensie rzeczywistość tej wspólnoty jeszcze nie ma, a idea uniwersytetu od XIII wieku jest jedna - „universitas”, czyli wspólnota.

Uniwersytet ma być wymianą myśli intelektualnej, ma być możliwością powstawania różnych grup. Otóż na razie jeszcze nie jesteśmy na tym etapie. Proszę zrozumieć, że dopiero krzepniemy i dopiero teraz będziemy zmierzać ku temu, żeby wyłonić spośród tej całej wspólnoty akademickiej te 5, 8, 7 czy może 10 procent takich, którzy zechcą zaangażować się oprócz swojej czystko naukowej pracy w działalność bardziej publiczną, bardziej społeczną. Mówiąc po marksistowsku – „ilość musi przejść w jakość”.

Chciałbym zapewnić wszystkich, że już postawiliśmy pierwsze kroki na tej ścieżce do wspólnoty i na tej drodze do wyłonienia elit, bo w tej chwili są osoby, są całe grupy o europejskim i światowym dorobku naukowym. Naprawdę. Ale tych grup, które by były w stanie opinii jakoś kształtować, jeszcze nie urodziliśmy. To jest przed nami i mamy świadomość, że to jest jeden z ważniejszych celów, ku któremu Uniwersytet musi zmierzać. Uniwersytet musi być widoczny coraz bardziej jako potencjał zapładniający, doradzający, ekspercki itd. Natomiast nie jako potencjał rekrutacji kadr politycznych, dlatego że z bardzo dobrego profesora niekoniecznie musi być dobry polityk. (...)

fragmenty debaty „Zielonogórska zdrada klerków?”
Puls, styczeń 2005

Korowód nienawiści i podziwu

Powszechnie znana jest niechęć Fiodora Dostojewskiego do Polaków. Czy ta niechęć to skaza na jego geniuszu, wszak Dostojewski źle mówił również o Francuzach, Niemcach i Żydach?

- A dlaczego pan mówi, że to jest skaza? Czy wielcy ludzie nie mają prawa do własnych sądów? Weźmy chociażby Rousseau, który mimo tego, że stworzył podstawy teorii wychowania, nie umiał rozmawiać z własnymi dziećmi, więcej – bił je nawet i w końcu oddał do ochronki. Albo Heidegger, którego nazistowskie sympatie są znane, choć w jego przypadku sprawa jest inna, bo wiem nazizm zakładał ludobójstwo, a to zasługuje na potępienie bezwarunkowe. Ale chcę przez to powiedzieć, że nie zawsze jest tak, że wielkie dzieła piszą wyłącznie wielcy ludzie, godni szacunku i życiowo mądrzy.

Nieraz zdarza się, że wielkie dzieła piszą ludzie „małi”, że ich własna postawa jest z gruntu inna od głoszonych teorii. A czy jest to defekt? Proszę zauważyć, że nie rodzimy się z gotowymi poglądami, raczej kształtują się one w nas pod wpływem różnorodnych czynników, są wypadkową indywidualnego wychowania, rodziny, ale i tego, co nazywamy kontekstem kulturowym, epoką. A wracając do Dostojewskiego, przecież jego negatywne sądy o Polakach nie wzięły się znikąd, nie spadły na niego z nieba, były rezultatem jego osobistych doświadczeń, kontaktów z Polakami, które przecież miał, przebywając na zesłaniu oraz formowanych przez długie lata poglądów na temat wyjątkowej roli, jaką ma spełnić naród rosyjski w historii.

Według zgodnej opinii wielu rosyjskich intelektualistów XIX w. był to jedyny naród słowiański chroniący prawdę Chrystusową, naród, któremu Bóg wyznaczył szczególną służbę. Przecież to nie Polska była strażniczką prawdziwej wiary, ale Rosja ze swym prawosławiem. Idea Moskwy – Trzeciego Rzymu sięga XVI w. Nowy wyraz ta idea otrzymała w koncepcjach dziewiętnasto-

wiecznych filozofów-mesjanistów, także Dostojewskiego. Polacy natomiast uzewnętrzniali pierwiastek zachodniego łacinnictwa, czyli wrogi prawosławiu. Za co miał Dostojewski kochać Polaków, przecież nie rozumieli, że tylko w granicach wielkiej Rosji mogą się rozwijać i żyć godnie, żądali niepodległości, oskarżali Rosję o wszystkie grzechy. Dostojewski nie miał za co ich kochać.

Czy Polacy przez dzisiejszych Rosjan również odbierani są jako wyniośli, pyszni i ostentacyjnie wynoszący się ponad innych?

- Mam wielu przyjaciół wśród Rosjan i oni tak nie sądzą, więcej – takie sądy wydają im się śmieszne. Być może jest to wizerunek, który sami formujemy? Być może to my sądzymy, że tak postrzegają nas Rosjanie, ale tak naprawdę oni odnoszą się do nas tak samo, jak my do nich, czyli coraz bardziej obojętnie. Wiemy o sobie nawzajem coraz mniej, bowiem zarówno w Polsce, jak i w Rosji ludzie zwracają się ku Zachodowi, tam widząc przyszłość.

Dostojewski napisał w jednym z listów, że pojednania między Rosjanami a Polakami być nie może, albowiem Polacy uważają Rosjan za barbarzyńców, przy czym sami szczytą się cywilizacją europejską. Coś w tym chyba jest...

- Cóż, Dostojewski był świetnym obserwatorem i miał widoczne podstawy do takich sądów. Jest też faktem, że drogi rozwoju obu państw były odrębne. Polska przyjęła chrześcijaństwo z rąk Rzymu, Rosja z Bizancjum, Polska była katolicka, Rosja – prawosławna, inny był język, sztuka, styl życia, wpływy. W Polsce pierwszy uniwersytet powstał w XIV w, w Rosji dopiero w XVIII. Choć należy zauważyć (oczywiście w wielkim uproszczeniu), że początkowo, gdzieś aż do XV w, stosunki pomiędzy Polską i Rosją były, na ogół, przyjazne. Ale wiek XV to okres bardzo intensywnych starań Rzymu o realizację unii Kościoła Wschodniego i Zachodniego. Zawarto ją na soborze we Florencji w 1439 r. po licznych kontrowersjach i sporach. Jednak nie na wiele się to zdało w obliczu upadku Konstantynopola w 1453 r.

Na przyjęcie unii nie zgodzili się księżęta ruscy. Ruś była prawosławna i nie chciała żadnej unii, znienawidzono „łaciników”. Prawdopodobnie już wtedy zaczęto postrzegać Polaków jako reprezentantów Zachodu, chociaż Słowian. Tendencje te nasiliły się w wiekach późniejszych, gdy pojawiła się koncepcja zjednoczenia Słowian pod berłem cara rosyjskiego, a Polska połączyła się unią z Litwą. Rozpoczęła się epoka nieprzyjaźni, którą pogłębiła wojna o Inflanty w XVI w, a także polska interwencja po śmierci Fiodora, syna Iwana Groźnego, i próby osadzenia na tronie Dymitra Samozwańca. Właściwie od tej pory różnice pomiędzy obu krajami, odwołanie do odrębnych tradycji cywilizacyjnych: językowych i światopoglądowych, tylko się pogłębiły. A wiek XVII to już dla Polski lata postępujących klęsk w kontaktach z Rosją. Polskę zaczęto uważać za zdraczącą słowiańszczyznę, przeciwnika Kościoła prawosławnego, sprzymierzeńca obcokrajowców, którzy zamierzali podeptać rosyjskie tradycje prawosławne. (...)

prof. Lilianna Kiejzik
w rozmowie z Jackiem Uglikiem
Puls, styczeń 2005

Profesura wzajemnej adoracji

(...) Kiedy wyjeżdżałem z Polski latem 2004 r., toczyły się w Sejmie - jak wiadomo kompetentnym, uczciwym i myślącym wyłącznie o sprawach ojczyzny - debaty o ustawach istotnych dla naszej cywilizacji: o szkolnictwie wyższym i o finansowaniu badań naukowych. O badaniach na łamach „Wprost” dyskutowaliśmy z ministrem Michałem Kleiberem. Stosowna ustawa jest w moim przekonaniu błędna. Kiedy nasz parlament ją uchwalał, Burt Rutan zdobył nagrodę Ansari X za pierwszy prywatny lot w przestrzeni okołoziemskiej. To osiągnięcie kolejny raz udowadnia, że nie wdrożenia i innowacje, lecz badania naukowe tworzą postęp - zupełnie inaczej niż w naszej ustawie. Nadal pozostaje więc po drugiej stronie barykady, ale przynajmniej, że minister Kleiber dotrzymał słowa, wprowadzając w ostatecznej wersji dokumentu zmiany postulowane przez przeciwników. Niedługo zobaczymy, jak zostaną one zrealizowane. Minister Kleiber chciał poważnie rozmawiać i chciał słuchać. Nie ma śladu chęci słuchania wśród osób, które prą do uchwalenia drugiej, wyjątkowo złej ustawy o szkolnictwie wyższym. Ostateczna jej wersja nadal

zawiera sformułowania, których nie powstydziliby się piszący ustawy w czasach nawet przed Gierkiem. Ot, na przykład artykuły 39-41 są jakby żywcem przepisane z prawa powielaczonego, powstałego w dawnym Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego. Według tych zapisów, minister będzie określał, jakie warunki ma spełniać pracownik uczelni w Polsce chcący wyjechać za granicę w celach naukowych (będzie on też zmuszony ubiegać się o pozwolenie, kiedy zechce się kontaktować i współpracować z zagranicznymi ośrodkami). Oświadczam, że nie będę prosił żadnego z przyszłych ministrów o to, by określił, czy spełniam jego warunki. Jestem obywatelem Polski, kraju członkowskiego Unii Europejskiej, i nie ma różnicy, czy będę pracował na uniwersytecie w Poznaniu, Tuluzie lub Londynie. Nie będę też pytał ministra o to, czy za legalne fundusze na badania mogę sprowadzić współpracownika z Togo bądź Danii. Szkoda, że twórca ustawy - prof. Jerzy Woźnicki, dążący do zapewnienia ministrowi edukacji totalnej władzy nad wszystkim (od kontaktów zagranicznych po programy nauczania i tryb przyjmowania studentów) - postępuje podobnie jak były minister zdrowia Mariusz Łapiński podczas debaty o reformie opieki zdrowotnej. Niestety, mamy w Polsce grupę akademickich urzędników, którzy nie rozumieją, po co rozwija się badania naukowe oraz tworzy wyższe uczelnie. (...)

prof. Łukasz A. Turski
autor jest profesorem w Centrum Fizyki Teoretycznej PAN
oraz na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w
Warszawie
Wprost, 16 stycznia

Polonezy intelektu

Żadna inna warstwa nie jest tak dręczona kompleksami jak polska inteligencja Czy inteligencja przetrwa jako wyodrębniona warstwa lub grupa, czy też zaniknie, roztopi się w nowoczesnym, zdemokratyzowanym i zeuropeizowanym społeczeństwie? Czy inteligencja jest symptomem wschodnioeuropejskiego zacofania i powinna zostać zastąpiona klasą średnią, ekspertami i profesjonalistami? (...) Kapitalizm pokomunistyczny - w nowej formie powszechnie obowiązującej liberalnej gospodarki rynkowej - miał poprawić błąd swego poprzednika i zmieścić inteligencję z polskiej struktury społecznej. Z kolei demokracja miała z jednej strony, uczynić zbyteczną rolę przywództwa duchowego i politycznego, a z drugiej - dokonać tego, czego ostatecznie nie dokonali ani komuniści budujący w partyjnym trudzie i znoju „nową inteligencję pracującą”, ani ruch społeczny „Solidarności” - obalić bariery kulturowo-towarzystwie. Wyzwolenie się z sowieckiej kurateli i integracja z UE miały spowodować, że zadanie pielęgnacji tradycji narodowych i pobudzania narodowego ducha do niepodległościowych lub wzmacniających suwerenność czynów stałoby się zupełnie anachroniczne. Niwelujące prognozy się nie sprawdziły - inteligencja ma się znakomicie, także pod względem ekonomicznym. Z początku rzeczywiście zapanował popłoch, groziła pauperyzacja - tym, którzy pozostali na dawnych placówkach naukowych finansowanych z budżetu. Tym łatwiej inteligencja dała się skusić rynki. Okazało się, że kapitalizm w jego nowej formie pozwalał intratnie sprzedawać usługi edukacyjne. Liczyła się przy tym ilość, a nie jakość. Także inne usługi świadczone przez inteligencję, na przykład przez wolne zawody, okazały się rynkowe. Ci, którzy poddani byli rygorom budżetowym, nauczyli się szybko dorabiać na boku - legalnie lub nie. W rezultacie, jak niedawno pisał na łamach „Gazety Wyborczej” Henryk Domański, inteligencja tak znowu obrośla w piórka, że stała się zamożniejsza od prywatnych przedsiębiorców. W polityce inteligencja zdobyła pozycję dominującą, kiedy tylko towarzysz Szmaciak przestał być nieuczciwą, bo narzuconą odgórnie konkurencją. Ekipa Tadeusza Mazowieckiego była w swoim stylu działania i składzie inteligencka aż do przesady. Potem bywało gorzej, ale w każdym rządzie było zatrzęsienie profesorów, którzy w krajach zachodnich są raczej rodzynkami w sferach rządowych. (...) Pokraczna inteligencja III Rzeczypospolitej Wbrew przepowiedniom inteligencja ma się dobrze. Powstaje nawet pytanie, czy aby nie nazbyt dobrze. Czy jej dobre samopoczucie nie jest i nie będzie zagrożeniem dla niezbędnych zmian, które trzeba przeprowadzić w Polsce? Czy nie jest ona raczej utrwalaczem starych struktur niż wywoływaczem nowych procesów? Dzisiaj trudno

utrzymywać, że przeżarta korupcją i opanowana przez służby specjalne III Rzeczpospolita jest sukcesem. Znaczna część odpowiedzialności za ten stan rzeczy spada na inteligencję. III RP jest jej dzieckiem, spłodzonym - być może z nieświadomości i naiwności, z braku woli, mimochodem - przy „okrągłym stole” lub w jakimś innym mniej lub bardziej niestosownym miejscu z rządcami PRL przedzierzającymi się właśnie w liberalnych postkomunistów. III RP ma cechy obojga rodziców, choć geny postkomunistyczne wydają się dominujące. Zanim więc inteligencja - ta postępowca - podejmie się nowych zadań, ujmującą i przejmującą zarysowanych przez Jerzego Jedlickiego w noworocznym wydaniu „Gazety Wyborczej”, dobrze byłoby się zastanowić, co jej się nie udało i dlaczego. (...)

Zdzisław Krasnodębski
Tygodnik „Wprost”, 23 stycznia

wybrali esa, ap

Przegląd prasy

Około ośmiu tysięcy złotych zebrano wczoraj podczas Gwiazdki z żużlowcami połączonej z akcją Uniwersytet - dzieciom - pisze 13 grudnia *Gazeta Lubuska*. Główną atrakcją imprezy był turniej piłki nożnej z udziałem czterech ekip: ZKŻ Kronopol Zielona Góra, Stal Gorzów Wlkp., Walasek i Przyjacieli oraz Działacze ZKŻ. Nic dziwnego, że kibice szczerze wypelnili halę Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Prof. Szafrana. I nie zawiedli się, bo choć niektórym żużlowcom i działaczom brakowało umiejętności piłkarskich, wszyscy nadrabiali ambicją i wolą walki. Maciej Kuciapa podczas jednej z szarż przewrócił reklamy okalające parkiet, Jacek Frątczak klasycznym wózkiem zapaśniczym powstrzymał Zbigniewa Suheckiego, a Jarosław Szymkowiak bez pardonu przycisnął do bandy juniora Grzegorza Zengotę.

- Nie ma żadnej taktyki, byle do przodu! - powiedział przed wejściem na boisko Sławomir Dudek z Walaska i Przyjaciół. Za chwilę... piękną główką strzelił pierwszą bramkę turnieju, po czym zaliczył asystę przy голу Kuciapy, który gra w amatorskiej lidze w Rzeszowie. Żużlowcy zaczęli chyba za ostro, bo już w inauguracyjnym meczu bardzo groźnej kontuzji doznał Michał Rajkowski ze Stali. - Złamana kość udowa... - poinformował zrezygnowany trener Stanisław Chomski. - To dwa, trzy miesiące przerwy - mówili gorzowscy zawodnicy. - Potraktowaliśmy to jako zabawę, a koledzy chyba troszkę za poważnie. Cóż, taki jest sport - przyznał Robert Flis.

Najwięcej pieniędzy uzyskano z licytacji kasku, na którym jeden z pomysłodawców imprezy (obok Frątczaka i firmy Gaja Armatura) Grzegorz Walasek zebrał autografy największych sław światowego żużla obecnych na tegorocznej Grand Prix w Cardiff. Wojciech Dalewski, sponsor Rafała Okoniewskiego, zapłacił 4.000 zł. Cała kwota zostanie przeznaczona na rehabilitację byłego żużlowca zielonogórskiego klubu Andrzeja Szymańskiego. - Fakt, to ja przywiozłem ten kask - przyznał Walasek. - Ale przecież nie ma sprawy. To dla Andrzeja. On ma duże problemy, więc dziękuję panu Wojtkowi, że zechciał tu przyjechać i wydać tyle pieniędzy. Co roku będziemy organizować taką imprezę i pomagać dzieciom.

* * *

Indeks walecznego serca - tak zatytułowała artykuł o Gwiazdce z żużlowcami 13 grudnia *Gazeta Wyborcza*. Już drugi raz żużlowcy z całej Polski zagrali charytatywnie w piłkę nożną. Za zebrane pieniądze najbardziej potrzebni dzieci dostaną gwiazdkowe prezenty. Podobnie jak przed rokiem Grzegorz Walasek namówił do akcji swoich najlepszych kolegów z toru. Piłkarskie drużyny stworzyli także zielonogórcy i gorzowscy żużlowcy oraz klubowi działacze. By zobaczyć piłkarskie zmagania żużlowego świata